*Anacharsys: Dlaczego, Solonie, wasi młodzieńcy zachowują się w ten sposób? Jedni z nich obejmują się nawzajem i podcinają sobie nogi, drudzy się duszą i tłamszą w błocie jak tarzające się świnie. A przecież na początku nacierają się tłusto oliwą i jeden drugiego masuje bardzo uprzejmie. Lecz potem pochylają ku sobie głowy, zaczynają na siebie napierać i zderzają się czołami jak para baranów. Ten szaleniec, jak się zdaje, wypluje sobie zęby – tak ma usta pełne krwi i piasku. Dlaczego ten tam urzędnik ich nie rozdziela i nie przerywa walki? Przeciwnie, podżega ich i chwali tego, który zadał cios.*

*Chciałbym wiedzieć, jaki jest cel tego wszystkiego? Zakrawa mi to raczej na szaleństwo niż na coś innego.*

*Solon: Bądź dobrej myśli, drogi przyjacielu. To postępowanie nie jest obłędem. Dbamy o to, aby obywatele mieli i dusze szlachetne, i krzepkie ciała. Wierzymy, że tacy ludzie w czasie pokoju dobrze się spiszą, a na wojnie ocalą państwo i zachowają je w wolności i w szczęściu.*

Lukian, *Anacharsys*, II wiek n.e.

**Praca z tekstem**

**1.** Co zaobserwował Anacharsys? Dlaczego zdumiał go ten widok?

**2.** Porównaj, jak tłumaczy sens zawodów Lukian, a jak Isokrates.